

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 39.

DETROIT, MICH., 29-go MAJA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasza.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

29	Maja.	N. Teodozyi Panny
30	"	P. Feliksa Papieża.
31	"	W. Petroneli Panny
1	Czerwca	Ś. Nikodema męcz.
2	"	C. Marcel. i Piotra m.
3	"	P. Erazma M.
4	"	S. Opata Bisk.

Listy i przedpłaty

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly
"NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

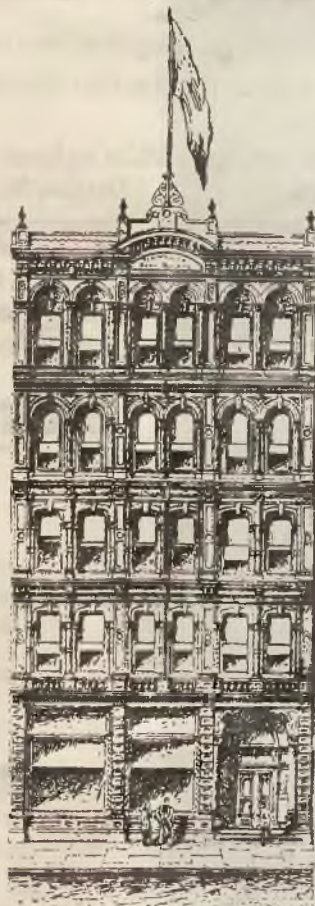
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$700,000
Akcyonarz. fund. \$500,000
Zabezpiecz. dep. \$1,000,000

Alex. Chipoton Jr. Prezydent,
Joe M. Dwyer, wiceprez.
Józef Perrin, 2 Wiceprez.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Janson, Pomochnik Kas.

Oli pieniądze złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

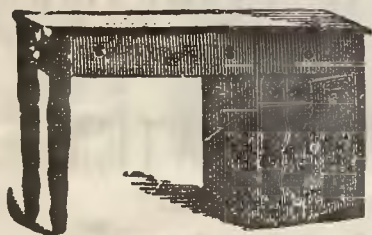
Przyjmujemy depozyty i za-
ła wiawym interesu pieniężne
wszelkich Pracew, Towar-
zystw, Klubów, Organizacji.
Przyjdź do nas i wejdź
w interesu.

Józef B. Moore.

Bank jest przy ulicy Griswold No 94
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Mebel do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Biuorka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rockers \$1.00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave,

Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130
po \$ 350 i \$ 400

Wzysej, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Karola W. Bingell,

którego można znaleźć 153 Griswold Str. lub w Peoples' Savings
Bank, lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożycza również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
„ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ Franc Mordee, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
„ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda-400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopeński 17 Dodge St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 5.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50; 5.40—łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przybędą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem—zaraz się łączy z pociągiem C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.20 w nocy—do Traverse City o g. 10.59 w nocy—do Elk Rapids o g. 11.59 w nocy; do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków złotych i srebrnych wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją. Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.
182 Gratiot Ave. Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000.
Depozyta \$6,000,000.

Od pieniędzy złożonych płacimy procent 4 od sta.

Wypożycza pieniądze na wszelką własność ziemską

Pośredniczy w kupnachs własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY
utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 39.

DETROIT, MICH., 29-go MAJA 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasza.



PAN JEZUS BŁOGOSŁAWI DZIECI.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Na Niedziele po Wniebowstąpieniu Pańskim.

przez Ks. K. A.

Chrystus Pan wstąpił na niebiosy i pamiątkę tego wniebowstąpienia obchodziliśmy. I my po śmierci do nieba wstąpimy, jeśli za życia będziemy na to niebo pracowali. Dwie tylko są drogi, które do nieba prowadzą: droga niewinności i droga pokuty. Pierwszą mało kto z nas do nieba dojdzie; bo gdzież jest ten, któryby przez całe życie żadnym ciężkim grzechem Boga nie obraził? Pozostaje nam więc droga pokuty, to jest abyśmy się oczyścili przez spowiedź z grzechów naszych, za takowe żalowali i poprawę do skutku przywiedli.

A ludzie mówią: Na cóżto się tak często spowiadać?

A jakbym powiedział: Na cóżto tak często Boga obrażać? Ale właśnie dla tego tak często grzeszymy, że się tak rzadko spowiadamy.

I mówią ludzie: ja nie mam się z czego spowiadać, ja grzechów nie mam.

Nie masz grzechów: Niech będzie Bóg za to pochwalony, że cię świętym uczynił. Ale czy to prawda, że jesteś świętym, że grzechu nie masz? Ach! takich świętych co to nie mają grzechu, nie mają się z czego spowiadać, to pełno na świecie, ale podobność i piekło nimi napełnione będzie. To jednak dziwną jest rzeczą, gdzie się tylko obrócim, zwłaszcza tu—w Ameryce, wszędzie widzimy obrazę Boską i po domach i po karczmach (saloonach) i po wioskach i po miastach, po ulicach, drogach, po polach i lasach pełno zgorszenia, oszukaństwa, kłótni, przeklinania, złorzeczenia; ciężko przejść przez miejsca, gdzie ludzie mieszkają, aby oczy nie ujrzały co złego, aby uszy nie posłyszały co gorszego, a każdy mówi: ja grzechów nie mam, ja nie mam się z czego spowiadać. A któż więc jest sprawcą tych grzechów? Wszakże ani koń, ani wół nie grzeszy tylko człowiek. Widzimy tyle kar Boskich, które sprawiedliwość Boska na nas zsyła, a te kary to skutkiem grzechu. Karę widzimy, czujemy, wyznajemy, a wypieramy się grzechu. Czyż powiemy, że Pan Bóg nas niesłusznie karze? A więc jeśli jest kara, musi być i grzech, a jeśli jest grzech, to musi być i grzesznik. O nie oszukujmy się, bo tu idzie o wieczność, bo kłamiąc sumieniowi naszemu, tracimy duszę naszą.

Co to pomoże, że ty powiesz Bogu, że grzechów nie masz, jeżeli Bóg ci powie przeciwnie? O! smutna to rzecz, że Boga ciągle obrażamy; ale to smutniejsza, że o tem ani wiemy, lub raczej ani chcemy wiedzieć, że rozum nasz pod tym względem tak ciemny, że serce nasze tak zimne i twarde, że złości naszej ani się domyślamy. Ale to smutniejsza jeszcze, że chociaż wiemy, to tak jak byśmy nic nie wiedzieli i tak to sobie lekceważymy, czy my w łasce czy w niełasce Boskiej żyjemy! Ale to najsmutniejsza, żeśmy wzglę-

dem wieczności naszej tak zupełnie zubożeli, że nam zupełnie jedno, czy po śmierci pójdziemy do piekła czy do nieba; i o spowiedzi, o pojednaniu się z Bogiem ani myślimy, to tak jak gdybyśmy czekali, aby Pan Bóg pierwszy przyszedł nas przeprosić za to, żeśmy go obrazili.

Jak obrazisz człowieka, od którego albo bardzo wiele się spodziewasz otrzymać dobrego, albo bardzo wiele lękaś się doznać złego, to nie masz spokoju, pokąd go nie przebłagasz. Obraziłeś Boga, który ma niebo i piekło w swojej mocy i nie myślisz o tem, aby się z nim pojednać. A któżto tak mówi? Czy żyd, czy poganin? Oj nie, ale człowiek, który wyznaje wiarę Chrystusa, który się katolikiem nazywa. I taki pyta się jeszcze, na co to spowiedź? Słuchaj, gdybyś miał jaką ranę na ciele twojem i powiedziano ci, iż ta rana i niebezpieczna i grozi ci śmiercią, jeśli prędko nie poradzisz się lekarza, to nie powiesz: będę czekał aż do roku; a kiedy masz ranę na duszy, która grozi śmiercią wieczną, czy chcesz z nią czekać aż do wielkanocnej spowiedzi? Czyż dusza twoja mniej warta niż ciało twoje? A ty tak żyjesz, jak gdybyś żadnej nie miał duszy.

Ty dla ciała twego wszystko zrobisz, ale dla duszy nic. Ty ciało twoje karmisz trzy razy na dzień, a duszy twojej i raz do roku żałujesz pokarmu. Ty więcej dbasz o wołu, o konia twego niż o duszę swoją. Jeśli jesteś dobrym gospodarzem, to czyścisz, chędo-rzysz konia twego zgrzeblą, a zgrzeblą pokuty nie chcesz oczyścić duszy twojej i obmyć jej łzami żalu.

Powiesz może: Wszakże ja się spowiadam!

Spowiadasz się raz do roku i to jak? Grzeszysz przez cały rok i dnia jednego nie masz, w którymbyś Boga nie obraził, a raz na rok się spowiadasz? A przyszedłszy do spowiedzi ani wiesz z czego i jak się spowiadać! To do obrazu Boskiej gęba twoja była zawsze tak skora i ochotna, a gdy przyjdzie wyznać grzechy, to tak jakbyś trzech naliczyć nie umiał. Do kościoła jak idziesz, to jakby centnar żelaza był do nóg twoich uwiązany; a jak idziesz do karczmy (saloonu) to jakby kto skrzydła do nich przyprawił.

Dla czego ci tak ciężko spowiadać się? dla tego, że przez cały rok rachunku sumienia nie robisz. Co dzień obchodzisz zagrodę swoją, bo gdybyś tego nie uczynił, pięknyby tam był porządek; tak też jeśli codziennie nie przejrzysz sumienia swego, po roku nie tak to łatwo będzie porządek tam uczynić. I jakto zwykle ludzie gotują się na tą roczną spowiedź?

Przyjdzie ten czas wielkanocnej spowiedzi, tobie aż nudno o tem pomyśleć. Odkładasz z dnia na dzień, bo tobie tak przykro pojednać się z Bogiem i rozstać się z grzechem, ale na koniec trzeba to wypełnić. Więc poczynasz rachunek sumienia, ale nie wiesz jak się wziąć do tego. Oj wierzę, bo żeby przyszło rachować się ze sumieniem sąsiada, toby ci daleko łatwiej było, boś przez cały rok więcej na jego niż na twoje uważał sprawy. Ciężko rachować się z sumieniem dla tego, który nie zna i nie pojmuje dokładnie przykazań Boskich.

Lecz jakże się ich nauczysz, kiedy ty nigdy czasu nie masz chodzić na naukę i na katechizm! I twój rachunek na czym się kończy? Żeś nikogo nie zabił i, dałby Bóg, nikogo nie okradł; i już sądzisz, że święty jesteś, że grzechów nie masz.

Nie pamiętasz, mówisz, czembyś był Boga obraził. Ty nie pamiętasz? ale ostrożnie, bo Bóg pamięta i przypomni ci w tej strasznej godzinie, gdy ze śmiercią ucierać się będziesz, przypomni ci na sądzie ostatnim. I masz gniew, zawziętość do bliźniego twego i myślisz o zemście i cudza krzywda jest w domu twoim i lży pokrzywdzonych ciężą na sumieniu twojem i ta uczyniona szkoła woła o pomstę do nieba; i ty o tem nie pamiętasz? A te kradzieże po polach i lasach nie twoich, a te zniewagi rozmaite wyrządzone Bogu przez nieuczciwe zachowanie się w kościele, a te bitki i pijatki w karczmie, a te schadzki nocne, a te plotki, obmowy i słowa nieuczciwe to ty nie pamiętasz?

Nie pamiętasz, żono i mężu! jakoście powinności małżeńskie wypełniali? nie pamiętasz, dziewczyno! jakieś wstyd i uczciwość nogami zdeptała, jakieś zbrudziła i myśl i język i duszę i ciało twoje? Nie pamiętasz, ile dałeś zgorszenia i może niejedno niewinne zamordowałaś serce? O! Bóg o tem wszystkiem dobrze pamięta i na każdą myśl twoją i na każde słowo twoje i na każdy uczynek twój. Nie Bóg ale szatan odjął ci pamięć grzechu, abyś się z niego nie wypowiadał, bo się lęka, aby nie musiał z grzechem ustąpić z serca twego, w którym się już tak dobrze rozgospodarował. Ale może, co gorsza, pamiętasz, a spowiadać się nie chcesz? I czart przeklęty zawiązał usta twoje, abyś nie wyznał, ale jako drugi Judasz zdradził świętokradzką komunią Pana i Zbawiciela twego? A czy wiesz, że wszystkie grzechy twoje nie mogą być porównane z tym największym, najokropniejszym grzechem świętokradzkiej komunii?

I cieszysz się, żeś księdza oszukał, żeś grzech zataił i dostał rozgrzeszenie. Oj nie ciesz się zawczasie! bo w tej chwili, gdy kapłan, sądząc cię być w dobrej wierze, mówi nad tobą te słowa: Ja ciebie rozgrze-

szam, Bóg wydał okropny wyrok: A ja ciebie nie rozgrzeszam, bo ty mnie nie oszukasz tając grzech swój!

Czemu popełniasz tę zbrodnię? Czy się lękasz, czy się wstydzisz wyznać przewinienia twoje? Czy się lękasz księdza? Nie lękałeś się Boga gdyś grzeszył a teraz się lękasz, gdy się do niego chcesz zbliżyć? Nie lękałeś się sprawiedliwości Boskiej, a lękasz się miłosierdzia jego? Bóg cię woła, on ci chce wszystko odpuścić, przebaczyć, zapomnieć, a ty się Go boisz? O byleś tylko żałował, postanowił poprawę, zgorszenie naprawił, krzywdę nagroził, a On cię przyjmie do łaski swojej.

Czy się lękasz księdza? Ale czy nie wiesz, że on cię kocha, że on niczego goręcej nie pragnie, jak pojednania się twego z Bogiem! że on najchętniej gotów dać życie swoje za duszę twoją, że on cię pocieszy, podźwignie, poradzi, ale nigdy cię nie potępi; bo tam gdzie Bóg jest tak miłosierny, jakże człowiek surowy być może?

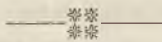
Czy się wstydzisz Boga? Aleś się nie wstydziła zgrzeszyć przed nim, a wstydzisz się wyznać grzech twój. Djabł odjął ci wstyd, gdyś zgrzeszyła, by cię pozyskać, wraca ci wstyd przy spowiedzi dla zatajenia grzechu, aby cię nie utracił. Ty się wstydzisz księdza? Ale ty się nie wstydzisz wyznać przed lekarzem wszystkie choroby twoje, a wstydzisz się wyznać grzech twój, abyś wyratowała duszę twoją?

Ksiądz ci poradzi, pocieszy, nauczy i na dobrą naprowadzi drogę; Bóg cię nie potępi a ksiądz cię nie potępi, bo on tylko miejsce Boskie zastępuje dla ciebie. Grzech twój ze łzami wyznany, to jak ten kamyk rzucony w głąb jeziora, nikt go już więcej nie zobaczy. Ale jeśli dla tego taisz grzech twój, że nie chcesz choć możesz cudzej zwrócić krzywdy i niegodziwych zerwać związków, a wiesz, że pokąd tego nie uczynisz, to i rozgrzeszenia nie otrzymasz, oj wtedy biada ci, biada! ta krzywda ludzka, ta rozpusta twoja, z którą co chwila umrzeć możesz, stanie między tobą a Bogiem i zamknie ci niebo na wieki.



NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

ŻYWOT KAZIMIERZA KORSAKA.



Kazimierz Korsak, urodzony z dawnego szlacheckiego i bogatego domu na Litwie, niemiął innego rodzeństwa, krom jednej siostry. Od pierwszej młodości czuł on wielką skłonność do Boga, do pogardy świata, jednak nie zaraz przyszło mu światło z góry, jakaby drogą to wykonał. Po skończonych szkołach udał się na chleb rycerski i wojny odbywał, chcąc podobnie jak przodkowie jego wywiązać się z długu Ojczyźnie. I w tym jednak zawodzie wskazywał mu Bóg przez częste natchnienia, aby w prostym wieśniaczym stanie szukał zbawienia duszy swojej. Wahał się długo Kazimierz, bo mu trudno było od razu zejść z wysokości pańskiej do ostatniego poniżenia i ubóstwa, w jakim żyją zwykli śmiertelnicy. Gdy tak ze sobą

walczy, do tego zwycięstwa nad pychą i próżnością świata pomógł mu następny wypadek:

Od półkownika swego Kazimierz wysłany na podjazd, że o żadnym niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela nie słyszał, na noc z żołnierzami swymi rozłożył się w jednej wsi i spokojnie zasnął. W tem w głęboką noc przypadł nieprzyjaciel; na trwogę porwali się żołnierze, i Kazimierz się porwał, a z prędkości w ciemnej izbie zamiast swoich sukien, chłopską gunię wziął na siebie i w niej wsiadł na koń, uderzył na nieprzyjacielskich Tatarów i odpędził ich szczęśliwie. Już też i świtać poczęło, a gdy po sobie pogląda Kazimierz, widzi się w owej guni, a nie w swej sukni i zaraz głos wewnętrzny słyszy: — Otóż cię Bóg tak stroi; ta to jest sukienka, w której cię Bóg chce zbawić. Co gdy pilnie rozważa, niechcąc się woli Boskiej sprzeciwiać, konie, suknie, sprzęty rozdał ubogim, osiadł na puszczy, i tam samemi korzonkami i ziołami żyjąc trawił

czas na modlitwie; jednak i tu nie był spokojny, bo mu się zdawało, że jeszcze nie tak robi, jak Bóg chce. Zaczem rozważając przeszłe natchnienia swoje do wiejskiego i pracowitego życia, przełamał w sobie resztę światowej pychy, i jako był wycieńczony postami, spalony od słońca, zarosły i obdarty, udał się do pewnej wioski, gdzie u chłopą służbę przyjął, a z taką ochotą i wiernością wieśniacze robocizny odprawował, jakoby do nich od urodzenia był przyuczony. Przytem zawsze był nabożny, w obyczajach skromny, pokorny i posłuszny. Widząc to jego gospodarz, a poważając go bardzo, przytem chcąc mu zawdzięczyć, córkę mu swoją jedynaczkę pragnął dać za żonę, ale się Kazimierz z tego wymówił, a bojąc się, żeby nań znowu nie nalegał i żeby się jeszcze tem bardziej poniżył, przeniósł się do wsi niegdyś swej dziedzicznej, która teraz należała do jego siostry, i tam poddanemu własnemu ofiarował się za parobka. Jako bardzo zarósł, wynędział i podstarzał, tak go nikt a nikt z ludzi nie poznał, nawet i własna siostra, która go nieraz widywała, gdy na pańszczyznę chodził do dworu. Co więcej, ci, co u niego niegdyś służyli, pastwili się teraz nad nim, okładając nieraz kijmi, hańbiąc najzelżywszymi słowy; siostra nawet sama, kobieta gwałtowna i okrutna dla poddanych, skazywała go na ciężkie bicie; on znosił to wszystko z świętą cierpliwością i milczeniem i prosił Boga, aby bóle jego przyjął jako małą pokutę za grzechy nie dobrych panów. Siedm lat przetrwał na takich mękach, nakoniec zwątlony śmiertelnie zachorzał; gospodarz jego widząc to, niezmiernie się zasmucił, a Kazimierz go prosił, aby mu księdza sprowadził, mówiąc: — Idź na publiczny gościniec; księdza, którego tam spotkasz, sprowadź do mnie. — Chętnie uczynił to gospodarz, i napotkawszy w istocie idącego księdza Podolca, zaprosił do chorego. Kazimierz przywitał księdza po łacinie, czemu się ksiądz niezmiernie zdziwił. Poczem uczynił przed nim jeneralną spowiedź z całego życia i opowiedział pociechy, jakich doznał od Boga w tym wzgardzonym kmięcym stanie. Nakoniec zaklął go, aby nikomu tej tajemnicy nie wydał, i aby go pochowano na cmentarzu wiejskim, kładąc na grobie prosty krzyżyk drewniany. Dopelnivszy tego aktu, oddał czystego ducha w ręce Boskie. Ksiądz Podolec wiernie dochował mu tajemnicy, gdyż dopiero po śmierci tego kapłana znaleziono w jego papierach opisaną całą historię o Kazimierzu Korsaku.

Ludwik Kondratowicz, znany pod pseudonimem Władysława Syrokomli (ur. 1817 — 1864), spowiedź Korsaka pięknie opisał wierszami. Podajemy je w skróceniu.

SPOWIEDŹ PANA KORSAKA.

I.

Ksiądz Dominik Podolec — jak ze skryptów
(widzę—

Był Jezuitą w Krożach, w Połocku i w Rydze;
Nie nazbyt tęga głowa, lecz pocziwa dusza,
Cały wiek przeokolatał w stopniu socyusa.
On z wesołem obliczem, w wytartej czamarze,
Bez szemrania był wszystkim, co starszyzna każe:
Ogrodnikiem na lato, szafarzem na zimę,
Uczył Sintaxim w Krożach, w Nieświeżu Infimę,
Słowem, mimo przykrości, mimo wszystkie ciernie,
On wszędzie szedł ochoczo, działał prawowiernie,

Nie śmiejąc się gdy wesół, nie płacząc gdy boli,
Nosił w prostocie ducha sukienkę Lojoli.

.....
Już to... co miał pod sercem, to gadał bez-
(względnie,

Gdy mówił świętą prawdę, to aż ucho wędnie,
Kiedy usiadł za kratkę, to wszelki względ znika,
Pokutnik popamięta ojca Dominika;
Czy to ubogi rolnik, czy szlachcic z waszmości,
Sto pacierzy odprawi, sto piątków odpości.
Ksiądz nie wyłudzał ofiar namową figlarną,
Lecz po prostu nazywał co białe, co czarno;
Niepamiętny na względy, co komu należą,
Zajazdy zwał rozbojem, procesa kradzieżą;
Każdego we łzach skruchy tak skąpał przykładnie,
Że grzesznik popamięta, nim w grzechy upadnie.
Wiedzieli o tem dobrze i wielcy i mali,
Nie wiem czy go lubili, ale szanowali.

Tak bez żadnych godności, z dziwaczną naturą,
Dokołatał w klasztorze lat sześćdziesiąt z górą;
Wiek już zbilił mu głowę i przytępił oczy, —
Lecz starzec do roboty jak młodzik ochoczy;
Gdzie się potrzeba udać — nim drudzy pośpieszą,
Rusza ojciec Dominik, a najczęściej pieszo.

II.

Raz na takiej podróży, przed samą już nocą,
Szedł stary ksiądz Dominik: — a dokąd i po co?
O tem milczy kronika, z której powieść bierzem —
Szedł zajęty myślami czy świętym pacierzem,
Chciał zrobić jeszcze milę o wieczornym chłodzie,
A potem zanocować w jakowej gospodzie,
A jutro do podróży nim słońce zaświta.
Droga szła między bujne pszenice i żyta,
Przez groblę aż pod krzyżyk i pod uschłe drzewo;
Na prawo były pola, a wioska na lewo.
Z wioski go dolatywał rozgwar niedaleki,
I wionął rzeźwy chłodek z jeziora czy rzeki.
Aż przypomniał Wirgila stary Jezuita,
I powietrze wioskowe z upojeniem chwyta,
By starą pierś odmłodzić.

Wtem opodał krzyża
Ujrzał, że jakaś postać k'niemu się przybliża:
Bieży co siły starczą jakiś dziad wioskowy.
Słomiany mu kapelusz ulatuje z głowy:
Lecz stary nie uważa — znać ból tego człeka,
Bo ręce załamuje i krzyczy z daleka:

— „Księżel... prędziej!... bieź co siła zmoże!
„Kona mój syn jedyny... o Boże mój, Boże!
„Gdzie tam syn?! — to mój anioł zawsze i wszę-
(dzie—
„Dla rodzonego ojca żaden syn nie będzie,
„Czem ten człowiek był dla mnie... w miłości,
(w posłudzel
„Bo proszę jegomości — to jest dziecko cudze,
„Lecz kochał mię, pracował, ach! pracował szcze-
(rzel!
„Pan Bóg go przysłał do nas — i Pan Bóg go
(bierze,

„Taki młody... a wszelka nadzieja stracona...
 „Prędzej...prędzej...jegomość! bo może już kona,
 „Bo go kaszel suchotny do reszty zakrzusi.
 „A biedne jego serce przygnębiać coś musi!...”
 Tak woła stary wieśniak, piersi nie oszczędza,
 I pada rozpaczliwie tuż przy nogach księdza—
 „Prędzej śpiesz go rozgrzeszyć... bo życie ucieka!
 „Moja chata przy drodze... ot widać z daleka...
 „Widać... goreje w oknie światło od łuczywa...
 „Mój Boże!... on tam jęczy, on tam dogorywa!”

III.

Takiej rozpacz czarodziejska władza —
 Ksiądz Jezuita spojrzał na ognisko,
 I jednym skokiem już przez rów przesadza,
 Bieży przez mokrej łąki grzędzowisko,
 Zda się, że starzec zolbrzymiał na sile —
 Zkąd taka lekkość i oddechu tyle?
 Aż stary wieśniak zawołał przełękły,
 Patrząc na księdza: „Stój, stary junacze!
 „Tożby się piersi młodzieńcze rozpękły —
 „Jak on przez pole poorane skacze!
 „W człowieku taka nie może być siła,
 „Toć chyba Pan Bóg anioła przysyła.”

Tymczasem kapłan odmłodzony prawie
 Wchodzi do chaty w pobożnej otusze:
 Tam młody wieśniak na szerokiej ławie
 Jęczy i Bogu poleca swą duszę;
 Przy nim niewiasta płocząca boleśnie
 Trzyma gromnicę i wywodzi pieśnię.
 Lecz konający przy blasku łuczywy
 Gdy ujrzał księdza — wzrok mu się rozżarza:
 Podniósł się z ławy, a rumieniec żywy
 Przebiegł po złotem obliczu Łazarza;

I głosem drżącym co z pod serca płynie,
 Powitał księdza... aż się ten przełęknie:
 O cudo!... wieśniak mówi po łacinie,
 Mówi z zapalem poprawnie i pięknie.

IV.

— „Na smutnej życia mego drodze
 Drugi raz, ojcie, ciebie znachodzę.
 Czuję nadzieję w sercu tajemną,
 Że łaska bóża czuwa nademną.
 Możesz zapomniał, jakeś przed laty
 Dziecko zbrodnicze, zbytciem zepsute,
 Skazał na ostrą, ciężką pokutę;
 Dzisiaj przychodzisz do wiejskiej chaty
 Przypomnieć życia mego koleje,
 Obaczyć co się z sumieniem dzieje,
 I w Miłosierdziu, co granic niema,
 Rozgrzeszyć ciężką zbrodnię Kaima.
 Pokutę twoją w szlachetnej pysze
 Miałem za twardą, dziką, dziwaczną;
 Lecz tu modlitwa, praca, zacisze
 Przyniosły duszy pociechę znaczną.
 Już w sercu czuję niebiańską radość,
 Czuję przy sobie stróża anioła.
 Łzy moich oczu, pot mego czoła
 Czyżby już Bogu uczynił zadość
 Za moją zbrodnię?—Powiedz mi, księże,
 Czy mię rozgrzeszysz w samej istocie?
 A wszelką bojaźń śmierci zwyciężę,
 Umrę jak Dyźma łotr na Golgocie,
 Którego ciężkie sumienia rany
 Uleczył Chrystus ukrzyżowany.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ZŁOTYCH TŁACH.

W NIEDZIELĘ.

Czy słyszycie? — dzwonek woła,
 Idźcie, bracia, do Kościoła!
 Tam mszy świętej wysłuchajcie,
 Na kazanie uważajcie!...

Otrzymuje łaskę nieba,
 Kto pracował, jako trzeba,
 Powinności pełnił stanu —
 Ten ukorzy się też Panu.

Kto pracował, ten spoczywa
 I znów nowych sił nabywa,
 Ale przytem nie gnuśnieje —
 Przez to bowiem źle się dzieje....

Więc za troski i wesele,

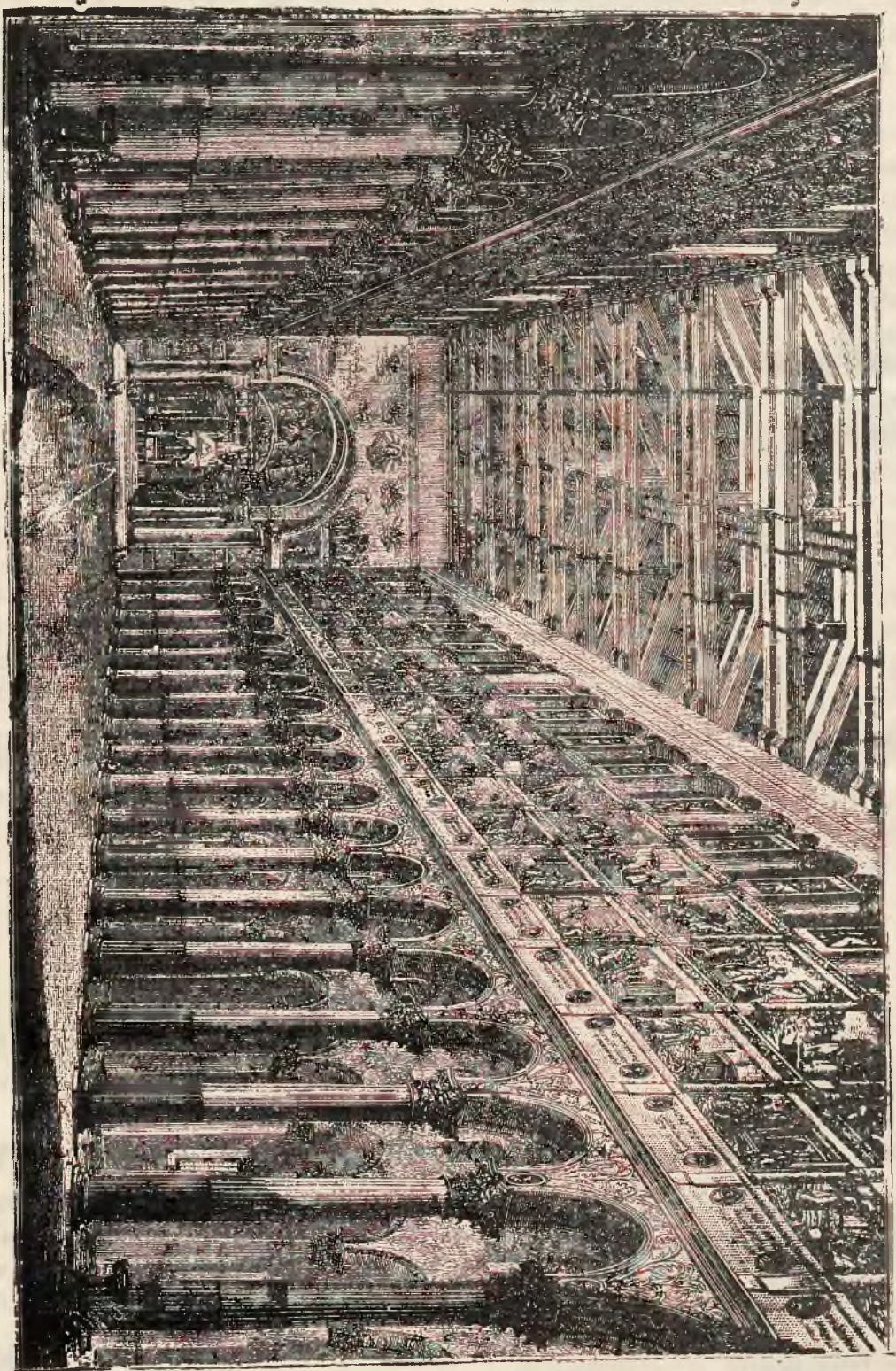
Pomódlcie się dziś w Kościele,
 A nastąpi umocnienie,
 Ciała, duszy pocieszenie.

A módlcie się z tej przyczyny,
 Aby mazać swoje winy;
 Postępować w dobrem, w cnocie
 I do pracy w cnej ochocie.

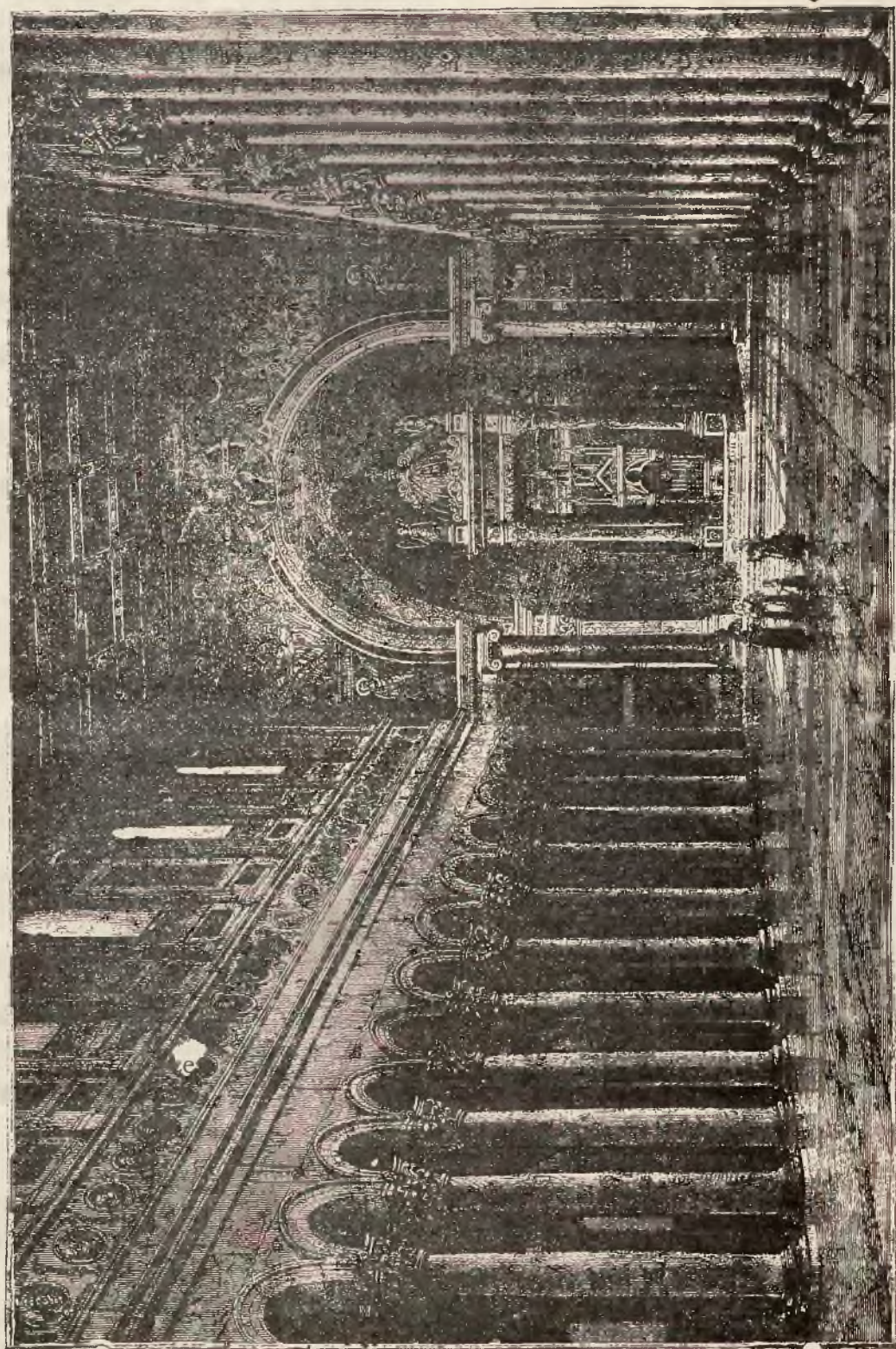
A wieczorem, w miłej dobie,
 To pogwarcie znowu sobie,
 Jak to dawniej w Polsce było,
 A co tutaj się zrobiło?....

I co teraz tam się dzieje?
 Jakie mamy dziś nadzieje?
 Jak to kiedyś później będzie?—
 Miejcie dobrze to na względzie!

Potem znowu, przyjaciele,



STARA BAZYLIKA ŚW. PAWŁA W RZYMIE.



NOWA BAZYLIKA ŚW. PAWŁA W RZYMIE.

Podumajcie o Kościele,
Jakie nań są dziś grabieże,
Aby wciąż trwać w świętej wierze.

Różne rady też czytajcie,
Wciąż rozumu nabierajcie,
Bo nauka życie krasi,
Namiętności w sercu gasi.

Lecz nie w karczmie wypocznienie,
Bo sił wszelkich tam zniszczenie
I do pracy, w skutkach złotej,
Będzie jutro brak ochoty!

SZLACHETNY CZYN.

Może nie jest tak trudno zwyciężyć czasem wroga w polu bitwy—jak pokonać siebie samego w chwili pokus.

Obok bogatych mieszczan mieszkał w pewnym mieście biedny wyrobnik, który miał żonę i kilkoro dzieci. Był to człek poczciwy, z pracy rąk utrzymywał on swą rodzinę, płacił komorne — i często gęsto jeszcze na jałmużnę parę groszy odłożył. Życie jego było miłe, choć nie w dostatku, ale gdy Bóg zesłał na niego długą chorobę, gdy odjął mu w ten sposób pracę, nędza najokropniejsza zawitała do jego mieszkania.

Błysło wiosenne słońce. Zchorowany człek począł się trochę czuć silniejszym, a dziękując Bogu za uratowanie życia, wzdychał z utęsknieniem do chwili, w której będzie mógł zarabiać.

Pewnego poranku przyszła do domu żona jego i rzekła:

— Idź, Marceli, do ogrodu. Tam tak ciepło. Zdrowiej ci będzie, gdy odetchniesz świeżem powietrzem.

I wyprowadziła męża do małego ogródka, wyniosła stół, a sama wróciła do izby, by pracować, bo tem zarabiała w czasie choroby męża na życie.

Marceli zadumał się. Patrzył z radością na ptaki składające zdiobelka na gniazdku, na rozwijające się listki drzew, na niebo jasne, ciche i pogodne. Mały ogródek właściciela domu, u którego Marceli mieszkał, graniczył z dużym ogrodem owych mieszczan bogatych, którzy mieli i kamienicę wspaniałą od frontu i młyn dalej nad rzeką. Było ich tam dwóch braci nieżonatych. Skąpcy to byli, znani na całe miasto, a życie ich nie zupełnie szło czystą drogą.

Gdy tak Marceli duma w ogródku pod jabłonią, słyszy nagle cichą rozmowę owych dwóch braci bogatych, po drugiej stronie parkanu.

— Nie ma innej rady, mówił starszy, — tylko musimy zakopać dziś jeszcze w tem miejscu nasze złoto.

— Ale czy wiesz z pewnością, że Moskale przyjdą? pytał młodszy.

— Wiem — obaczysz, że jutro — pojutrze wejdą... ta dzika czerń na pół pijana, nie uszanuje nikogo.... będzie rabować i palić. Trzeba schować majątek nasz, bo inaczej mogą go zabrać ci, co Polskę zabrali.

— A więc dobrze, odpowiedział młodszy brat. Tu pod tą lipą na rogu najlepiej będzie. Kopmy zaraz głęboką jamę, potem przyniesiemy kufer, byle nas nikt nie widział.

— E! ktoby tam mógł domysleć się, dlaczego tu kopimy, odparł starszy. Jest wiosna, to sobi w ogródku zasadzamy i koniec.

Ucichła rozmowa, a słychać było tylko od czasu do czasu jakie słowo którego z braci. Widocznie kopali pod lipą.....

Biedny wyrobnik, niechcący podsłuchawszy tę rozmowę, zasłonił sobie oczy ręką i zapłakał cicho.

— Mój Boże! myślał sobie.... Oni tam mają tyle złota, że cały kufer w ziemię zakopują, a ja, biedny, na kawał chleba nie mam.... Lecz tak Bóg chce — trzeba się zgodzić — i, zebrawszy wszystkie siły, podniósł się ze stołka i poszedł powoli osłabionym krokiem ku wilgotnej izdebce.

Nadszedł wieczór. W izbie wyrobnika cisza zapanowała. Działki posnęły, żona odniosła bieliznę, on oparty o ścianę siedział na stołku, a myśli dziwne snuły mu się po głowie.

— Mój Boże! myślał sobie.... co by to było, gdybym ja tak poszedł nocą i tam z tego kufra nadebrał parę dukatów. Oni mają tak wiele, wiele..... a moje dzieci biedne głodne, a ja ginę z niedostatku.....

Lecz głos anioła szepnął mu: — Nie kradnij!

Obrócił się Marceli, myśląc, że kto stoi za nim, lecz nikogo nie było.

— Tak! kradść nie wolno, mówił sobie dalej, nie wolno. O! ja bym tego nie zrobił. Ale jabym sobie tylko z tamtąd pożyczył parę reńskich, a gdy będę zdrow, gdy zarobię — pójdę... włożę i oddam.

Dziecię starsze, śpiące na sienniczku pod ścianą, przez sen zawołało „jeść”, a ojciec biedny jęknął boleśnie!

— Głodne moje dzieci! Głodne!.. Mogłyby mieć chleba dość, mogłyby Janek chodzić do szkoły, ja bym mógł mieć na lekarstwo... oddałbym wszystko, centa bym nie zatrzymał... cóż robić?... Te pieniądze przecie i tak będą leżeć zakopane bez użytku, jest ich tyle. Mnie dwie — trzy sztuki jakżeby wiele dały spokoju!..... ach! co za pokusa.....

I znów westchnął — schwycił się ręką za piersi, bo go tam coś bolało bardzo, kaszel silny zaciągnął mu oddech... łzy z oczu potoczyły się.....

Począł się podlić, by Bóg od niego pokusy oddalił.

Wróciła żona. Wmówili wspólnie pacierz, poszli spać. Poczciwa kobieta spracowana usnęła prędko, lecz Marceli biedny nie mógł usnąć. Straszne pokusy opanowały go. Ciągłe przed oczyma migwały mu złote dukaty... ciągle mu myśli mówiły — jak by to dobrze było, gdyby on teraz wziął parę sztuk, lecz sumienie osłaniało go swem słowem.

Bóg go strzegł od grzechu.

Noc mijała powoli. U sąsiada zegar wydzwonił godzinę dwunastą — pierwszą — drugą, Marceli jeszcze nie spał.

— Wszystko śpi teraz — szeptał mu znowu głos pokusy — nikt nie obaczy — pójdź, weź parę sztuk — potem włożysz. Wszak tylko pożyczysz. Przecież chciałeś pożyczyć i u tych i u owych ludzi, a nikt ci nic nie dał. Pożycz, idź, spiesz się... bo gdy rano przyjdzie, będzie już zapóźno.

— Ale czy to pocziwie tak robić? pyta sumienie... czy to szlachetnie iść w nocy i brać z cudzej własności choćby odrobinę, choćby żdźbło słomy?....

Nie! szepnął Marceli, ocierając pot z czoła. Pamiętam! gdy bym dziecięciem, ojciec mój mówił mi:

— „Poczciwość trwa najdłużej. Bóg

nie opuszcza tych, co strzegą się złych czynów... nie—wolę, niech i ja cierpię i dzieci moje, ale niech grzechu nie będzie. Nie pójdę.

Obrócił się—chciał zasnąć. Lecz straszne pokusy nie odstępowały go.

— Przyjdą Moskale—szeptaly mu myśli... wezmą was do niewoli—albo odbiorą wam zarobek, gdy tu wszystkich unieszczęśliwią. Dzieci ci pomrą z głodu, ty zginiesz marnie — a gdy będziesz miał trochę grosza, prędzej dasz sobie radę. Pomieszkanie nie płacone już dwa miesiące; w sklepie już chleba nie chcą dawać bez pieniędzy—dziś żona po drodze śmiecie zbierała, by było czem zapalić, — a tam tyle pieniędzy.....

— Pójdę! szepnął biedak i zaczął się ubierać po cichu, by żona nie słyszała. Słaby, ledwie miał siłę odziać się. Włożył już sukmankę, czapkę wziął do ręki, a w tem jedno z dzieci przez sen szepnęło....

— Tato dobry! tato bardzo dobry!.....

Marceli odwrócił się na te słowa—westchnął, poszedł zwolna przed obraz Matki Boskiej—ukłękł i modlił się długo. Potem wyszedł z izdebki i zniknął w ciemnościach nocy.

* * *

W bogatych pokojach zamożnych mieszczan cisza panowała. Obaj bracia spali spokojnie. Wtem przyszedł stróż ze świecą, zbudził ztarszego brata i rzekł:

— Jakiś człek w sukmanie przyszedł i chce koniecznie z panami się widzieć, bo mówi, iż ma bardzo ważny interes.

— Cóż to może być takiego, nie wiesz?

— Nie wiem — jeno on prosi, aby zaraz tu mógł przyjść i powiedzieć, czego żąda.

Zdziwiony niezmiernie tem zdarzeniem bogacz, obudził brata—radził się chwilę, a wreszcie kazał wprowadzić nieznanego.

Poczęło już świtać. W pokoju blade światło jutrzeńki rzucało śliczny urok na bogate sprzęty — na dywany i obrazy, a blade — schorowany i mizerny wieśniak drżącym głosem rzekł:

— Wielmożni Panowie! Nie chcąc, dowiedziałem się o tem, żeście zakopać mieli dużo złota w waszym ogrodzie pod lipą. Przyszedłem was prosić bardzo pokornie. Weźcie ztamtąd ten kufer i zakopcie go w inne miejsce, abym ja nie był kuszony do grzechu.

— Jakto? zawołali bracia ze zdziwieniem, ty, biedak ginący z głodu możesz być tak pocziwym i powstrzymasz się od kradzieży?

— Nie myślcie panowie, że bieda do grzechu prowadzi, kto chce być pocziwym, ten nim zostanie i w najokropniejszym niedostatku i wśród pokus najstraszniejszych. To rzekłszy — skłonił się Marceli uprzejmie i wyszedł, chwiejąc się.

Po jego odejściu bracia bogaci długo słowa nie przemówili ze zdziwienia. Nareszcie rzekł młodszy:

— Poślijmy mu parę reńskich.

— Co? parę reńskich? Ja bym mu dał to wszystko złoto, com tam zakopał, zawołał starszy. On bardziej od nas godzien być szczęśliwym. Ja życie straciłem do tej pory na próżniactwie, on pracował uczciwie.

W tej chwili ozwały się trąbki wojskowe na ulicy miasta. Weszło wojsko polskie, wracające z bitwy, a lud witał żołnierzy okrzykami radości.

Młodszy brat otarł po chwili łzę z oka, i szepnął jakby do siebie:

— Ci bohaterowie wiele zrobili, ale kto wie, czy ów biedak w sukmanie nie jest zwycięzcą większym od nich..... Nikt o jego walce nie wie—nikt go nie wita okrzykiem — u niego w domu głód, nędza i łzy. Lecz ja je otrę—on mię nauczył, co to być uczciwym. Kto ma majątek, powinien nim roztropnie rządzić, nie zakopywać go w ziemię.

I odkopali bracia skarb. Jedną część dali Marcelemu tytułem pożyczki, drugą wojsku polskiemu na potrzeby kraju, a trzecią złożyli w kasie z prośbą, by były pożyczane biednym, dopóki sami nie wrócą i nie będą ich potrzebowali. Sami wstąpili do wojska i dzielnie się bili.

Marceli wkrótce wrócił do zdrowia. Spokój sumienia dodał mu sił.

Oby przykład tej uczciwości utkwil nam w pamięci i obronił nas od złych czynów!

J. Z.



ZAJĄCZEK.

Już pora miła
Wiosny wschołzila,
Młode gałązki
Szły na zawiązki,
Trawki bujały,
Zajączek mały
Cieszył się wiosną:

Mruczał jednak na trawki, że tak prędko rosną,
Bo dla takiej odmiany
I widzieć nie mógł, i nie był widziany.
Gdy je więc wydeptywał po łące igrając:

Rzekł stary zajac;

„Zetną trawki, ty wzrośniesz, i gdy się czas zmieni,
Na to co w wiosnie pragniesz, zapłaczesz w jesieni.”

Ignacy Krasicki.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Wybryk przyrody. W pewnym powiecie Królestwa Polskiego obrodził się roku zeszłego groszek szablasy z białemi plamkami, które przypominały wielce orła polskiego. Wieść o tym wybryku chyżo się rozniosta w okolicy. Zjeżdżano tłumnie do właściciela i zakupowano ów groszek na zasiewy. Czułe oko „czynowników“ prawowiernych carowi — zwęszyło owe niezwykle zainteresowanie się okolicy „czemś“, czego jeszcze nie zbadali; pięknego poranku zjechali do właściciela groszku i w imię prawa (sic) skonfiskowali obywatelowi cały zapas grochu, grożąc przy tem, żeby się coś podobnego na przyszłość nie zdarzyło, bo to — „turmą“ (kozą) pachnie! W sfery właściwe poszedł raport, że miejscowi Polacy-obywatele szerzą agitację partyotyczną, jako „corpus delicti“ (dowód zbrodni) załączono woreczek z grochem.

Poświęcenie pomnika. Dnia 8 b. m. w południe odbyło się w kościele św. Krzyża w Warszawie odsłonięcie pomnika ś. p. Ks. Adama Jakubowskiego. Po zdjęciu zastłony Ks. Michał Siewruk poświęcił dzieło pamiątkowe, wmurowane w pierwszym filarze prawej nawy kościoła, poczem przy bożym ołtarzu odprawioną została Msza św. za duszę pełnego zasług pasterza, wobec przedstawicieli prasy, grona artystów i pobożnej publiczności. Pomnik, dłuta artysty B. Syrewicza, przedstawia, na mozajkowym marmurowym tle wykute w karyjskim marmurze popiersie Ks. Adama Jakubowskiego, ozdobione liściem laurowym, a pod spodem na białej tablicy widnieje następujący napis: „Adam Jakubowski, b. rektor zgromadzenia XX. Pijarów w Krakowie, członek rady wychowania publicznego, wizytator szkół w Królestwie Polskiem, proboszcz kościoła św. Krzyża, ur. 30 grudnia 1801 r., zmarł dnia 9 grudnia 1882 r. Wdzięczni rodacy.“

W Kijowie obchodzić będą w roku bieżącym, dnia 27 czerwca, 900 letnią rocznicę zgonu Michała I, pierwszego metropolity kijowskiego. Metropolita Michał, rodem z Bułgarii, przybył do Kijowa w roku 988, w orszaku Anny z Komnenów, siostry cesarza bizantyńskiego, narzeczonej, a później małżonki w. ks. Włodzimierza. W tymże roku utworzono metropolię kijowską, której poddano dycezye: wołyńską, czernihowską i suzdalską, a Michał został pierwszym metropolitą. Zmarł on w r. 992, a zwłoki jego pogrzebano najpierw w cerkwi Dziesięcinnej, a potem przeniesiono je do Ławry pieczarskiej. W obchodzie kijowskim weźmie udział cała metropolia.

W Wilnie istnieje zamiar otwarcia szkoły średniej rolnej i technicznej. Starania o to czyni tamieczna Rada miejska, która na ten cel przeznacza ze swych funduszy 100.000 rubli. W chwili obecnej Wilno może się pochlubić znakomitym wynikiem gospodarki swej Rady miejskiej. Według doniesienia „Nowosti“ miasto posiada w papierach wartościowych i gotówce 800.000 rubli.

Z Narajowa w Galicyi donoszą, iż wybuchiły tam nieporządki, w czasie których ludność włościańska powybijała okna w domach żydowskich. Powód tych zaburzeń był następujący. Niedawno odbywały się w Narajowie misye, skutkiem których włościanie ślubowali wyrzeczenie się wódki. Naturalnie nie podobało się to żydom tamtejszym i w dniu 30 z. m., po odjeździe XX. misyonarzy, zbrali się w liczbie przeszło 100, wpadli na podwórze proboszcza X. Jemioła, a gdy ten słysząc hałas i wrzawę wyszedł na podwórze, rzucili się na niego, powalili go

na ziemię i czynnie znieważyli. Szczęście nadbiegła żandarmerya i rozpedziła żydów. Włościanie jednak byli oburzeni na żydów. I stało się, że gdy w dniu 1 b. m. po nabożeństwie lud wyszedł na miasto, nie rozechodzili się do domów. A właśnie i z cerkwi wyszła wielka mnogość ludu i również na mieście stanęła i rozpoczęła się między nimi jakaś pogadanka; zapewne były to rozmowy o fackie dokonanej; trwało to tak ze dwie godziny; naraz uderzono w dzwon wielki i w tej chwili rzucił się naród, jak był, tłumnie, a było tego więcej niż 3.000 ludzi, na stragany i budki żydowskie na mieście stojące i w jednej chwili wszystko było przewrócone; żydzi obaczywszy wyraźną zapalczywość ludu, w mgnieniu oka pozamykali sklepy i domy i pochowali się i szczęście dla nich, że nie stawili oporu, bo lud zadowolnił się tem tylko, że w żydowskich domach okna powybił.

Ks. W. Józefczyk, kanclerz konsystorza i ksiązęco-biskupiego i kanonik kapituły krakowskiej, zmarł 9 b. m. nagle w Krakowie na udar sercowe. Śmierć nie zaskoczyła go jednak nieprzygotowanym. Na kilka godzin bowiem przed smutnym wypadkiem był ś. p. ks. kanclerz u ks. Reformatów u spowiedzi, a nadto już po zasłabnięciu przyjął Sakramenta św.

Bractwo N. P. Maryi, Królowej korony polskiej. We Lwowie przed kilku laty podjęto myśl zadośćuczynienia wotum króla Jana Kazimierza, który ocaloną Ojczyznę i koronę polską po najazdach i spustoszeniach oddał opiece Matki Boskiej. Wotum to otrzymało potwierdzenie Stolicy świętej, a w litaniach przodkowie nasi do inwokacji Bożej Rodzicielki dodali inwokację, Królowej Korony polskiej. Przez dwa wieki nie weszło atoli w życie zamierzone Bractwo ku czci Przenajświętszej Patronki naszej Ojczyzny. Dopelnienie tego ślubu połączyło się w Krakowie ze stuletnią rocznicą ogłoszenia konstytucyi 3 maja; minął odtąd rok na czynnościach przygotowawczych, a z dniem 2 maja r.b. nowe Bractwo, na starych oparte ślubach i tradycjach, weszło w życie.

J. Em. X. Kardynał Dunajewski, który przyjął protektorat i podjął się uzyskania approbaty i odpustów u Stolicy świętej, celebrował uroczyste sumę w kościele Panny Maryi. Wspaniała świątynia była przepelnioną—zdawało się, że lud wierny rozszedł jej mury, a jaskrawe i różnobarwne stroje włościan okolicznych, równie jak warstw miejskich, harmonizowały pięknie z powagą tej świątyni.

W czasie sumy X. kanonik Pelczar, profesor Uniwersytetu, wstąpił na kazalnicę, ustawioną naprzeciw cyboryum. Kaznodzieja przypominał świetny obchód przed stu laty w kościele św. Krzyża w Warszawie, gdy król, senat i wszystkie stany obchodzili bardzo uroczyste pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucyi 3-go maja. Wtedy czyniono także ślub wzniesienia na podziękowanie Bogu kościoła Opatrzności—ślub, którego spełnić nie dozwoliły następne odstępstwa i spadające gromy. Kaznodzieja wskazał główne myśli i zadania przewodniczące zawiązaniu Bractwa; przede wszystkim ożywienie tej czei Boga Rodzicy, której łaskami stała nasza Ojczyzna i do której naród polski garnął się w czasach sławy i w latach klęsk z ufnością i miłością. Z nabożeństwem łączyć się winno czynne działanie, aby odwrócić wpływ niewiary i społecznego rozstroju, a ożywić miłość bliźniego. Jakkolwiek miłosierdzie chrześcijańskie w Krakowie rozlewa się szeroko, są jeszcze nędze i potrzeby tak materyalne, jak moralne, wymagające zaradczego działania.

Za n d a r m Krause z Grunewaldu pod Berlinem, w raporcie donosi o schwytaniu dwóch opryszków w lesie grunewaldzkim. Od pewnego już czasu widziano w lesie dwa jakieś podejrzanego indywidua, których jednak Krause nadaremnie poszukiwał. Niedawno temu, patrolując w lesie, dostrzegł on zdaleka słupkę dymu. Zbliżając się do miejsca, gdzie dym się okazywał, przekonał się Krause, iż dym wychodzi z pod ziemi. Zszedłszy z konia odkrył żandarm otwór w ziemi przykryty gałęziami. Wyjął więc rewolwer i zaczął schodzić głębiej, gdzie znalazł dość obszerną jaskinię podziemną, a w niej dwóch opryszków gotujących sobie śniadanie. Widok żandarma przeraził ich do tego stopnia, że bez oporu dali się aresztować. W drodze do aresztu gminnego umknął jeden z opryszków, drugiego uwięziono. Rozpoznano w nim dawno poszukiwanego i niebezpiecznego złodzieja Wollenzier'a ze Szpandawy. — Jaskinia była istnym zbiorem złodziejskim; zapelniona była mnóstwem przedmiotów skradzionych w różnych miejscach i czasach. — Trzeba wiedzieć, że las grunewaldzki, do którego z Berlina dojeżdża się w kilkanaście minut koleją, jest jednym z najbardziej uczęszczanych i ulubionych miejsc niedzielnych wycieczek Berlińczyków.

W M a j o w y m zeszyte angielskiego miesięcznika „Contemporary Review“ znajduje się artykuł zatytułowany: „Bismarek“, który jest odpowiedzią na ogłoszony w swoim czasie w tem samem piśmie artykuł, krytykujący w sposób bardzo dotkliwy obecną politykę cesarza niemieckiego i podnoszący zasługi byłego kanclerza. Autorem odpowiedzi jest niejaki Poutney Bigelow, Amerykanin, w Niemczech wychowany i na pół zgermanizowany, który poznał się z Wilhelmem II na ławie szkolnej i od tego czasu pozostawał z swym cesarskim kolegą w bliskich i bardzo przyjaznych stosunkach. Ostrze artykułu jest wymierzone przeciwko Bismarekowi, a Bigelow usiłuje wykazać całą szkodliwość działalności b. kanclerza w kilku rozdziałach, zatytułowanych: „Bismarek i socjaliści“, „Bismarek, jako minister spraw zewnętrznych“, „Bismarek i Polacy“, „Bismarek i cła ochronne“, i t. p. W ustępie, dotyczącym polityki Bismarcka w prowincjach polskich, uznaje Bigelow, że sposób obchodzenia się kanclerza z Polakami i środki, użyte przez niego, w celu zniszczenia i zrujnowania Polaków pod berłem pruskim mieszkających, były nie tylko okrutne i barbarzyńskie, ale nawet żadnego skutku nie odniosły, i że zmiana tej polityki jest wielką i osobistą zasługą cesarza Wilhelma. W związku z tem podnosi autor, że polityka zagraniczna Bismarcka, której ustawicznem dążeniem było przejeżdżać Rosyę i nie dopuścić do solidarnego jej wystąpienia z Francją, i która podyktowała mu owe rozporządzenia przeciwko Polakom, zupełnie nie miała powodzenia i doprowadziła przeciwnie do takiego zbliżenia się pomiędzy obu potężnymi sąsiadami Niemiec, iż urosło stąd prawdziwe niebezpieczeństwo dla pokoju powszechnego, a nawet dla samych Prus.

P o d c z a s gdy anarchiści utrzymują Paryż niejako w stanie oblężenia, a z wszystkich stron Francji dochodzą wiadomości o nowych usiłowanych zamachach i nieustannych agitacyach przeciw istnjącemu porządkowi rzeczy, rada stanu francuska obradowała, w spokojnem skupieniu ducha, nad skagą, wniesioną przez rząd przeciwko biskupowi z Mende i uznała go winnym nadużycia władzy za to, że chciał wpływać na wybory i dał swoją approbatę książeczce, która zachęca katolików, aby posyłać swoje dzieci do szkół katolickich, przez co, jak twierdzi francuska rada stanu, „wywoływał niezgodę pomiędzy obywatelami różnych wyznań i zachęcał katolików do nieposzanowania ustaw obowiązujących.“ Stąd widać, że nie wiele trzeba we Francji, aby biskupa zasądzić i że istnieje tam władza, która popieranie religijnego wychowania przez duchowieństwo poczytuje za występki.

Natomiast anarchiści działają swobodnie, wydali oni odezwę do wojska, wzywającą żołnierzy, aby traktowali „les bourgeois“ (mieszczan) jak na to zasługują; „dla nas — powiada odezwa —

wasze serca — dla nich wasze kule!“ — przesłali nawet prezydentowi Rzeczypospolitej listy, grożące mu zamachem.

A n g i e l s k a Izba gmin odrzuciła bill sir Roletta, domagający się nadania kobietom niezamężnym prawa głosowania; kwestya ta dawno w Anglii poruszana, lecz tam wielu zwolenników pomiędzy liberalnymi i konserwatystami. Dzienniki londyńskie stają w ogóle po stronie praw kobiety. Tylko „Times“ powiada, że kobiety nie potrzebują głosować, gdyż i bez tego „mają one dla zaspokojenia swych roszczeń potęgę, która prawdopodobnie przewyższa wszystko, co by im dać mogła idealna konstytucya; pozostaje więc tylko powiększyć tę potęgę przez rozszerzenie zakresu wiedzy i sfery swoich interesów.“ Nie nleża zresztą wątpliwości, że mimo chwilowego niepowodzenia, bill odrzucony powróci do parlamentu prędzej czy później, a uchwalenie jego w niedalekiej przyszłości nie jest niemożliwe. Tylko kobiety zamężne są bardzo niezadowolone z powodu pominięcia ich i ograniczenia wniosku do panien i wdów, a mityng niewieści w sali „Saint James“ dał dosadny wyraz oburzeniu, panującemu w kołach mężatek.

W e r e s z c z a g i n, słynny malarz rosyjski, który bluznierczo przedstawił na obrazie N. Pannę Maryą, pokasany został w Petersburgu przez psa wściekłego. Ranę wypalono bezwzględnie, nadto poddał się Wereszczagin kuracyi metodą Pasteura.

N o w a misyonarska międzynarodowa instytucja założona została w duchu i za pomocą stowarzyszenia św. Rafała. Nowa ta instytucja znajduje się w domu misyonarskim w Clairefontaine pod Arlon w Belgii, założonym przed trzema laty przez OO. Oblatów Najśw. Serca P. Jezusa na propozycję Propagandy. Zadaniem ich jest praca apostolska wśród Indian północnej i południowej Ameryki, a nadto szczególnie niesienie religijnej i materyalnej pomocy biednym wychodźcom do Ameryki. O kierunku głęboko religijnym i pożytecznym tej instytucji świadczy jej rozwój szybki, gdyż ten dom posiada już 75 uczniów i 14 kleryków, których trzecia część należy do narodowości słowiańskiej. Do szkoły misyonarskiej przyjmowani są chłopcy od 12 roku, którzy się potem kształcą w przedmiotach, dla misyonarzy potrzebnych; polscy zaś uczniowie kształcą się pod kierunkiem polskich Ojców także w języku ojczystym.

Zgromadzenie to dla dobra wychodźców wzięło sobie za cel następujące zadanie: 1). Zakładanie domów dla wychodźców w tych z portów europejskich i amerykańskich, w których dotąd nie istnieją, a w których znaleśćby mogli czasowy przytułek i pożywienie (biedni bezinteresownie), przytem w domach tych urządzone są Biura dla informowania się co do wyszukania zajęcia. 2). Tymże wychodźcom misyonarze towarzyszyć mają w przejeździe przez Atlantyk i starać się o potrzeby ich moralne i religijne. 3). Jakoteż towarzyszyć im w dalszej podróży aż na miejsce, do którego ostatecznie zdążają, pomagać im radą i czynnie przy urządzaniu kolonii i spełniać funkcje duszpasterzy.

Jeden z członków pomienionego Zgromadzenia bawił w Krakowie (u OO. Dominikanów), dokąd przybył celem uzbierania materyalnych środków na tę nową instytucję. Przyjmował on także kandydatów, zgłaszających się do tej szkoły misyonarskiej.

KARTKI DLA NAUKI.

O balonie.



Niektóre gazy bardzo są lekkie, i o wiele lżejsze od tego zwykłego powietrza, co ziemię dokoła otacza. Uważałeś nieraz, że rzeczy bardzo lekkie, jak n. p. bań-

ka mydlana lub wiórko maleńkie, nie spadają od razu na ziemię, lecz idą naprzód w górę. Ale cóż tam! rzeczy takie jak bańka lub piórko, które lekkimi nazywamy, wcale nie są lżejszymi od powietrza; idą więc tylko wtedy w górę, gdy jest choćby słaby wiaterek. Wyobraź sobie jednakże, jakto prędko musi i bez wiatru lecieć w górę rzecz taka, co jest 10 razy lżejsza od powietrza! Choćbyś jej wtedy i ciężarów nawieszał, to i ciężary ze sobą porwie i w górę polecą, jak oliwa w wodzie, którą choćbyś niewiedzieć jak na dół spychał i kłócił, zawsze w końcu do góry pójdzie i stanie na wierzchu wody.

Otóż zmiarkowawszy, o ile lżejszym od powietrza jest gaz do oświetlenia, tudzież inne jeszcze lżejsze gazy, i z jaką prędkością w górę się wzbijają, zastanowili się ludzie, czyby nie można za pomocą tych gazów po powietrzu latać. Jakoż utkali z jedwabiu wielki worek, ale taki gęsty i mocny, że wcale powietrza nie przepuszczał. Utkawszy taki worek, wzięli go na liny, liny zaś palikami przybili do ziemi, i dalejże napuszczać gazu do środka. Gaz wypełniał coraz bardziej wnętrze owego worka, czyli „balonu”, wypychając z niego dołem powietrze; a gdy zmiarkowali, że wewnątrz powietrza nie już nie ma, tylko sam gaz, wtedy zawiązali worek mocno u dołu i spuścili go z lin. Trzeba było dopiero widzieć, jak szybkim lotem, jak gdyby ptak, poleciał balon do góry i zniknął ludziom wnet z oczu!

Po lobal się niektórym śmiałkom ten sposób latania w powietrzu, więc zaczęli przemyśliwać, czyby się nie można z takim balonem puszczać do góry. Lecz jak? We środku balonu nie można; nie ma powietrza, więc by nie można oddychać. Liny się uczepić? A nuż ręce omdleją i trzeba potem z góry jak żabie na dół spadać! Więc do lin, wiszących u dołu przywiążli łódkę głęboką i wygodną, gdzieby bezpiecznie siedzieć można, a tam wsadzili to psa to kota, wsiedli narazcie i sami, i dalejże w powietrze.

Nie jeden z najpierwszych śmiałków kark skrzył, puściwszy się w taką podróż, bo albo balon pękł na wysokościach z wielkiego wyteżenia, albo go wiatry na morze zagnały i razem z żeglarzami zatopiły, albo sflę wreszcie przez nieostrożność zapaliło wszystko, i śmiałek zginął marnie po krótkiej przyjemności bujania w powietrzu.

W ostatnich czasach ulepszono znacznie balony. Są klapy do powolnego wypuszczania gazu, jeżeli balon zanadto w górę się wzbija, a biorą też w górę worki z piaskiem dla obciążenia. Piasek ten wysypuje się zwolna, jeżeli podróżnicy jeszcze w górę wznosić się pragną. Pomimo tego wszystkiego jest to bardzo niepewna jazda, i jak na stracenie puszcza się człowiek balonem; bo nie tylko, że nie ma sposobu kierować się w górę, gdy go wiatry pochwycą w obroty i gdzie nad morza zaniosą, ale przytem powietrze w znacznej wysokości takie już jest rzadkie, że trudno oddychać, a słabszym ludziom rzuca się krew nosem, ustami i uszami. Przemyśliwają też ludzie nad udoskonaleniem tego wynalazku w ten sposób, żeby i kierunek balonu od woli powietrznego żeglarza mógł zależeć.

Gdyby była pewność kierowania się w powietrzu, nie byłoby piękniejszej i wspanialszej jazdy nad jazdę balonem. Tak często zazdrości człowiek skrzydeł ptakowi, i owóz miałby tutaj skrzydła. Bo wyobraź sobie człowieka balonem lecącego! Pod sobą widzi ziemię małą i coraz mniejszą, wkoło siebie nic tylko

powietrze i huczące wiatry, nad sobą słońce, księżyc i przeczyste gwiazdy, a tam, nad gwiazdami, przeczuwa Opatrzność wszechmocnego Stworzyciela świat a

ROZMAITOŚCI.

Z a b a w n y podstęp wyborczy wymyślił przy ostatnich wyborach w Węgrzech książę Artur Odessalchi, który ubiegał się o krzesło poselskie w okręgu Aranyos Maroth. Kazał on zrobić 600 par butów i każdemu z wyborców przed wyborami dał po jednym bucie. Gdy po głosowaniu przekonano się, kto dał głos za księciem, wyborcom, którzy wiernie spełnili swe zobowiązanie, dano po drugim bucie.

* * *

OBRAZEK Z PRZEWROTNEGO ŚWIATA.

— Nie żonko, przy takim powietrzu nie możeb-
nem jest iść do kościoła. Psa dziś strach wygnać na
dwór, tak pada. Pan Bóg nie żąda, aby dziś kto
szedł do kościoła. Zanimbym ja przez całą ulicę prze-
szedł, zmokłbym do cna i w błocie się uwałał, że strach.
I w domu można się pomodlić.

— „Proszę!”

Wchod i posłaniec od kupca z drugiego końca
miasta i mówi: „Przysłał mnie mój pryncypał i każe
powiedzieć, że chce dziś wypłacić panu 600 dolar.,
które się panu należą. Prosi tylko bardzo, aby się
pan pospieszył, bo kwadrans drogi jest do niego, a
mój pryncypał pierwszym pociągiem odjeżdża.”

— „W te tropy idę. Żonko! przynieś czemprę-
dziej kapelusz, podaj parasol — ale się spieszyć! Powiedz
Janie twemu p. pryncypałowi, że ja w tej chwili przy-
chodzę, albo nie, poczekaj, pójde zaraz z tobą. Po-
prawdy, twój pryncypał jest bardzo zacnym panem.
Prędko, prędko, żonko! No, tak, tak dobrze — idźmy
Janie! Pada wprawdzie, aleć nie jesteśmy z cukru, a-
byśmy się roztopili.

M a i p i e ł o w y. W niesłychanie komiczny spo-
sób małpy na Jawie łowią ulubione swe pożywienie,
kraby, raki morskie, które w wielkiej obfitości żyją
w wyrwach piaszczystych, ciągnących się wzdłuż wy-
brzeży. Małpa siada na brzegu, opuszcza ogon w wo-
dę i czeka dopóki żarłoczny krab nie rzuci się na łup
w postaci małpiego ogona. Małpa cierpliwie pozwa-
la się kąsać, dopóki nie poczuje, iż kleszcze raka do-
statecznie już wpiły się w ogon. Wówczas odbiega
szybko od brzegu i pótł bje ogonem o ziemię, póki
nie potrzaska kraba na drobne części. Wówczas zja-
da mięso raka z zadowoleniem, które musi być nie
małe, jeżeli małpa znosi dlań dotkliwy ból.

Długowieczność w rodzinie Pecci. Wszyscy człon-
kowie rodziny, z której pochodzi Leon XIII, schodzą
ze świata w wieku bardzo podeszłym. Najstarszy brat
Papieża, Karol, umarł mając lat 96; drugi, Jan Bap-
tysta, ojciec hr. Camilla, zgaśł w 89 roku życia; trze-
ci, Giuseppe, w roku zeszłym, przeżywszy lat 84.
W chwili, gdy obecny Papież zasiadał na Stolicy A-
postolskiej, wiek czterech braci wynosił sumę 315 lat.

Chicago, Ill. 20 Maja 1892 r.

Szanowna Redakcyo!

Przez lat kilkanaście uzbierawszy nieco grosza, postanowiłem kupić sobie wiejskie gospodarstwo (farmę), gdziebym starsze swe lata, zdala od wrzawy, dymu i zepsucia miejskiego, którem mimo rodzicielskich zabiegów tak łatwo napawa się młode pokolenie, mógł spędzić spokojnie w gronie licznej mej rodziny, chcąc się poświęcić rolnictwu. W tym celu puściłem się w podróż i odwiedziłem wiele osad polskich, chcąc się osobiście przekonać, gdzie są najodpowiedniejsze ku temu warunki. Nigdzie jednak tak mi się nie podobało, jak w Polishville, (Jefferson Co.) w Stanie Iowa. Klimat tam umiarkowany i zdrowy, ziemia bardzo żyzna, a wybór farm obfity. Polaków osiedliło się już około 60 rodzin; mają oni swój kościół, polską szkołę i księdza, którym obecnie jest bardzo miły i przyjemny Wiel. Ks. Apoloniusz Tysza. Mając zamiar w krótkim czasie tam się osiedlić, życzyłbym, aby i inni Polacy, mający fundusze i chęć nabycia farmy, również w tem tak dogodnem miejscu siedzibę sobie obrali. Bliższych informacji w tym względzie udzieli bezinteresownie p. P. Szymański z Brighton (Washington Co.) Iowa, powszechnie znany w tej osadzie obywatel.

Upraszając Szanowną Redakcyą o umieszczenie powyższej korespondencji w „Niedzieli”, kreślę się

Z winnym szacunkiem

P. D.

Powyższych słów kilka p. P. D., znanego nam osobiście, chętnie umieszczamy w naszym piśmie, gdyż i my jesteśmy zwolennikami, aby Polacy osiedlali się w koloniach czysto polskich, gdzie wiara i język nasz polski lepiej i dłużej mogą być pielęgnowane przez przyszłe pokolenia, niż w nia tach.

Redakcyo.

JAN WILLIAMSON, PRES.
S. A. GRIGGS, KASJER.

TELEPHONE 873.

D. T. RODGERS, SEKR.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,
Wodą lub ciepłym Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wody,
pary i gazu

Wykonywamy wszelkie
roboty z Miedzi,
Blachy żelaznej i innych
metali.

Mamy bardzo wielki
zapas narzędzi dla O-
lowników (Plumbers)
i znaczny zasób

Automatycznych
Maszyn Gazowych.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO OPAKOWE
— I —
WĘGLE.

KSIEGARNIA LUDOWA

JANA KARCHUT

w Manitowoc, Wis.

Poleca:

Wielki wybór książek polskich jako to: książki do nabożeństwa religijne, naukowe, historyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni polskich, itd. Dostarcza wszelkie książki w jakimkolwiek bądź katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych zaś razach brakujące książki z Europy dostarcza w możliwie krótkim czasie. **Katalog** książek polskich na żądanie przesyła bezpłatnie.

Kupującym u nas książki opłacamy przesyłkę.

Piszcie po KATALOG!!

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.

Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
w DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczki pocztowych [post stamps] za 15 cent.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarz i cukiernia,

Chleb i ciasta.

Przyjmuje obśady na wesela i zabawy.

Chene rog Canfield Ave.

Detroit, Mich.

AGENTURA OKRĘTOWA

RYSZARDA R. ELLIOT

Przejazd z Hamburga prosto do Detroit

Kosztuje tylko \$ 80.00

to jest od 7 do 9 dolarów taniej niż na innych liniach.

Parowce z Hamburga wychodzą regularnie.

MERRILL BLOCK, Room 13.

Detroit, Mich.

EUG. LALLEMENT.
Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały sprowadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najnowszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dzieciinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przjdźcie i przekonajcie się.

528 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

**Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniędzy.**

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir

po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —

DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

**SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

**mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,**

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

**POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICKKE.**

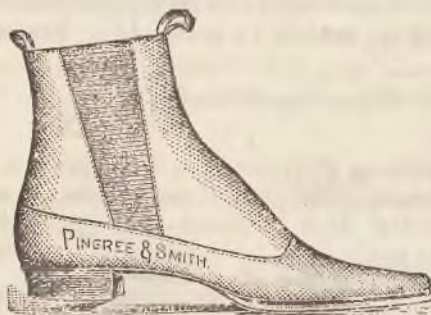
utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

**Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.**

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.



**KUPUJCIE OBUWIE
Z FABRYKI**

PINGREE

**&
SMITH**

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

K A R A W A N I A R Z E .

B a l s a m u j ą c i a ł a .

Telefón 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

**ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.**

**716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. { MICH.**